

# Strasznowiłka i dzika zima

(Excerpt in Polish)

Translated by: Marlena Gruda  
Contact of the translator: marlena.gruda@gmail.com

## Pierwszy śnieg

Przez noc Groźny Gąszcz zasypał śnieg. Biała śnieżna pierzyna otuliła świerki i pokryła krainę. Strasznowiłka zerwała się z łóżka.

- W końcu! – zawołała.

Wyszła z dziupli i wskoczyła w biały puch. Kręciła się, tańczyła, maszerowała, śmiała się. Tarzała się i skakała. Gdy była już cała mokra, zdecydowała, że pójdzie przebrać się w coś ciepłego.

- Zima wzywa – krzyknęła jeżowi do ucha, ubierając grube skarpety.

- Idziemy! – radośnie potrząsnęła popielicę.

- Ani mi się śni! – zaprotestował jeż.

- Nie chce mi się – wymamrotała popielica.

- Wałkonie! – palnęła i wybiegła na śnieg. Stanęła na środku gąszczu i zawołała: - Juhuhu! Wróciłam! I śnieg jest tuuuu.

Bez odzewu. Groźny Gąszcz był niemy. Jakby umarł.

- Hej hoooooo, kto idzie na sanki? – zawołała.

Było tak, jakby krzyczała w otchłań nocy, cicho i pusto.

- Nic – wrzasnęła. Zazgrzytała zębami. Miała ochotę jeszcze raz ugryźć popielicę. Tym razem specjalnie! Ale splunęła dwa razy i wymyśliła piosenkę, którą zaśpiewała na cały głos. Szczególnie głośno wyśpiewała ostatni wers.

*Złapię dwie muchy*

*na pieprz do zupy*

*obsmaruję je śniegiem,*

*spać idą tylko lenie.*

Zakołysała się na jednej z zaśnieżonych gałęzi. Śnieg prószył i oblepiał jej twarz. Śmiejąc się, śpiewała dalej:

*Zaproszę zające*

*na jajo gnijące,*

*potem obsmaruję je śniegiem,*

*jeśli nie pójda się bawić biegiem.*

Czmychnęła do zająca. Ale zajączyca powiedziała twardo, że młode zajączki mają świnkę i nigdzie nie pójda.

- Przecież świnka też może iść – odparła strasznowiłka, ale już po tym, jak zajączyca zatrzaskała drzwi.

Zezłoszczona strasznowiłka warknęła i kopnęła w zaśnieżony kopczyk.

- Ha, a to za co? – dobiegł głos ze środka. Z otworu wyjrzała głowa kreta. – Zniszczyłaś mi dach! Teraz będzie mi padać do nory.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że tutaj mieszkasz – powiedziała strasznowiłka. – Idziesz ze mną nad staw?

- Nie. Właśnie zajmuję się osłologią. Poświęcam się jej każdej zimy. Mam już sporo materiałów. Same interesujące rzeczy. Muszę jeszcze napisać półtorej strony. Tyle sobie wyznaczyłem. Na dzień! Codziennie, wiesz. Niestety wykorzystałem już swoje źródła. Jeśli pomożesz mi znaleźć coś nowego, pójde na łyżwy.

- Na łyżwy? Jupi! – krzyknęła strasznowiłka. – A jaka jest ta osłologia? Gdzie ją znajdę?

- Wszędzie jej pełno – odpowiedział kret. – Jest prosta, tylko brzmi dość naukowo.

Strasznowiłka udała się do sowy po pomoc. Szła po śniegu, śpiewając:

*Zaproszę krecika*

*na okruchy z mego obrusika,*

*potem obsmaruję go śniegiem,*

*nikt nie lubi płatać figli.*

Szła i śpiewała. Ujrzała kosa. Siedział nieruchomo pod świerkiem i obserwował.

- Kuku – przestraszyła go od tyłu.

- Prawie dostałbym zawału – zaszczębiotał ptak. – Już myślałem, że to kosówka.

- Masz coś z osłologii kreta? – zapytała strasznowiłka.

- Oczywiście – powiedział kos. – Mieszkałem kiedyś przy jednym chlewie, w którym było mnóstwo osłów. Moje życie było wtedy pełne żywych kolorów, zapachów, muzyki, lata i os. Ale osy to co innego niż osły. Osy są mądrymi i rozsądnymi istotami. To niewiarygodne leniuchy. Siedziały w tym swoim gnieździe przy stajni, a kiedy rozmawialiśmy z osłami o poważnych sprawach, zawsze wtykały nos w nieswoje sprawy. Dlatego przeprowadziłem się tutaj, wiesz, ten gąszcz jest nawet dość ciekawy, choć to nie jest główny powód, dla którego przenieśliśmy się tutaj z żoną. Ona ma rodzinę na całej Ziemi, tylko tutaj mieszka pewna stara wrona, dobra przyjaciółka jej świętej pamięci ciotki, która zbierała antyki. Jeśli o mnie chodzi, wygodna ławka znaczy więcej niż ten cały polakierowany kram.

- A co z osłologią? – zapytała strasznowiłka.

- Zaraz ci opowiem jakiś osłologizm – odpowiedział kos – skocz tylko do świniaka. Tam, przy starym dębie nalewa gorący kompot. Tak mi zaschło w gardle, że trudno mi będzie kontynuować. To pewnie przez tę zimę.

I strasznowiłka ruszyła w kierunku starego dębu. Zaczęło jej być zimno w uszy. Świniak stał przy wózku z garnkiem pełnym gorącego kompotu. Raz na jakiś czas chuchał w zmarznięte racice.

- Mógłbyś mi dać kubek kompotu dla kosa? Zaszchło mu w gardle. A ja potrzebuję czegoś na osłologię dla kreta, żeby mógł iść na łyżwy.

- Dałbym ci, ale nie ma chochli. Stara się złamała. Lis obiecał, że zrobi mi nową. I teraz czekam. Już od lata.

Strasznowiłka bez słowa podążyła w stronę warsztatu lisa. W warsztacie było zapalone światło. Lis siedział pod lampą z w połowie wykrojoną chochlą i z łapką w pyszczku.

- Mógłbyś się trochę pospieszyć? – zapytała. – Chciałabym iść na łyżwy, ale nie mogę, bo... Ach, nieważne. Dlaczego stękasz?

- Skaleczyłem się – jęknął lis. – Boli.

- Pewnie potrzebujesz plastra – odrzekła strasznowiłka.

- Pewnie – zgodził się lis. – Lisica ma plastry.

Strasznowiłka znowu ruszyła po śniegu w stronę jamy lisa. Zmarzła i śnieg padał jej za kołnier. Cicho zanuciła:

*Zwabię lisicę  
na ziemniaczaną poticę,  
potem obsmaruję ją śniegiem  
i ugryzę w łapę migiem.*

- Twój mąż się skaleczył – wyjaśniła lisicy. – Masz plaster?

Lisica poprosiła, aby strasznowiłka popilnowała lisię, które właśnie usypiała, a ona w tym czasie poszuka plastra. Od razu jak lisica znikła, lisię zaczęło się wiercić. Strasznowiłka postanowiła zaśpiewać mu kołysankę, którą wieczorami, gdy strasznowiłki były w dzień grzeczne, śpiewała prababcia, paląc fajkę:

*Teraz na mocnych zagwiżdżę palcach,  
wezwę przez puszczala kosmatego krasnala,  
uderzę w bębny na wiatr wredny,  
który porwie cię w czarną noc.*

Lisię nie zasnęło. Otworzyło szeroko oczy i ugryzło strasznowiłkę w nos.

- Cholera! – krzyknęła i wybiegła na zewnątrz, aby schłodzić nos okładem ze śniegu. Ale zanim zamknęła drzwi, lisię czmychnęło między zaśnieżone drzewa.

- Wracaj! – zawołała strasznowiłka. Nie słuchało.

- Natychmiast do domu! – krzyknęła. Nie reagowało.

- Mama na ciebie czeka! – nie pomagało.

- Dobrze – powiedziała strasznowiłka – w takim razie będziemy się łapać.

Ogonek lisięcia zamigotał raz tu, raz tam. Raz pod świerkiem, raz pod bukiem. Strasznowiłka biegła, co nie było łatwe w wysokim śniegu. Dyszała i sapała, aż w końcu lisię zaryło głową w kopczyk śniegu. Wtedy skoczyła i złapała je za ogonek.

- Mam cię! – przycisnęła maluszka do siebie.

Ale maluszek gryzł, drapał i zachowywał się okropnie. Z wielkim trudem zaciągnęła go z powrotem do jamy, dokładnie w momencie, gdy lisia mama wróciła z plastrem.

- Widzę, że bawiliście się w śniegu – powiedziała ciepłym głosem lisica i przytuliła lisiątko. – To zawsze pomaga przed snem.

Strasznowiłka wróciła z plastrem do warsztatu lisa. Lis z opatrzoną łapką pracował szybciej. Niemniej jednak trochę trwało, zanim dokończył chochlę. Strasznowiłka zaniósła ją świniakowi. Ten nalał jej do kubka gorącego kompotu, który kos wypił duszkiem.

- Dobry kompot – pochwalił, przytakując – piłem już coś takiego –

- Zdradzisz mi teraz ten osłologizm? – przerwała mu strasznowiłka.

- Pssst – ćwierknął przestraszony kos i zaciągnął strasznowiłkę w pobliskie zarośla. – Idzie kosówka.

Kosówka przyskoczyła obok i wzywała kosa.

Ponad godzinę strasznowiłka i kos ukrywali się zaroślach. Było niewygodnie. Kapało im za kołnierz. W końcu kosówka odleciała.

- A teraz powiedz, albo... - strasznowiłka zaczęła strzelać palcami – wyrwę ci wszystkie pióra.

- Osioł tylko raz wchodzi na lód – zaszczebotał kos i odszedł.

Gdy strasznowiłka dotarła do kreta, była nieopisanie zmęczona i głodna.

- Zapisz – zawołała w kierunku nory – że osioł wchodzi na lód tylko raz.

- Dobrze – powiedział z zadowoleniem kret. – Mam ich kilka o osłach, ale tego jeszcze nie słyszałem. Poczekaj, poszukam łyżew i idziemy.

- Na dzisiaj mam dość zimy – powiedziała strasznowiłka – tak jestem głodna, że mogłabym kogoś zjeść razem z okularami i kożuchem.

Na drzewa opadał już wczesny zimowy mrok, gdy strasznowiłka zmęczona, głodna, pełna wrażeń i ze zmarzniętymi uszami wracała do domu.

- No tak – zamruczał kret za nią – skoro osioł wchodzi na lód tylko raz, może rzeczywiście byłoby lepiej, żebyśmy na niego nie wchodzili.